

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 14 lipca 2019 - [posłuchaj](#))

DWIE UNIE

Pamiętam jak dziś koniec wiosny roku 2003-go. Byłem wtedy w Polsce. Pewnej niedzieli znalazłem się wraz z rodziną w malowniczym choć zatłoczonym Kazimierzu Dolnym. I tam właśnie z okna jednego z domów dotarł do mnie wszystkim znany głos polskiego papieża Jana Pawła II. Właściwie tylko fragment zdania z jego wystąpienia w dalekim Rzymie - ale jak się okazało - ten najważniejszy. Proszę tylko sobie przypomnieć: "Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej." Tych słów nie wypowiedział jakiś ministerialny księgowy, biurokrata partyjny czy utytułowany ekonomista. Nie było w nich cyfr, procentów i wskaźników, ale za to była żywa, nie udawana emocja. A jak się w ostatnich latach wszyscy przekonujemy, bez emocji polityki robić się nie da i już. Nie jest nawet najistotniejsze czy chodzi o emocje pozytywne, czy negatywne. Ważne żeby były. Wtedy tamten znajomy głos z Rzymu uruchomił w sercach i umysłach milionów Polaków to, co było pozytywne. A przecież wkoło nie brakowało innych emocji sączących sprzeciw i wątplenie. A może lepiej być samemu? Czy po tym wszystkim co wycierpieliśmy, znowu mamy mieć nad sobą jakiegoś cudzoziemskiego kontrolera? Przecież wkrótce się okaże, iż nie jest nam po drodze w wielu sprawach. Nasze starodawne obyczaje i tradycja ulegną rozwodnieniu. No i na dokładkę jeszcze garść lepszych i gorszych argumentów. Przyjdą i wykupią, zarobią pieniądze i je wywiozą do siebie, potem będą sobie z nas kpić, żywą krynicę polskości zamienią w tandetną "cepeliadę" dla znudzonych turystów z daleka. A na koniec - niczym cytrynę - wycisną wszystko co wartościowe, a resztki oddadzą wschodniemu sąsiadowi. Tych wątpliwości i czarnowidztwa było sporo. Każdy z nas pamięta.

Niedawno, bo 1 lipca dwa kraje unijne obchodziły 450 rocznicę tej innej wcześniejszej Unii. W roku 1569 Królestwo Polskie (zwane wówczas często Koroną) oraz Wielkie Księstwo Litewskie postanowiły zawrzeć umowę o Unii nie tylko personalnej. Odtąd Polska i Litwa miały mieć nie tylko wspólnego władcę - to się stało już sporo wcześniej - ale miały też mieć wspólną politykę zagraniczną i obronną oraz sejm jako ciało ustawodawcze. Ponadto na mocy uchwał Unii Lubelskiej z dwóch bliskich sobie państw stworzono jeden organizm. Faktem jest, że wtedy szlachta litewska, podobnie jak ruska, z własnej woli wstąpiła na ścieżkę powolnej polonizacji, co zresztą do dziś mają im za złe nacjonałści z Ukrainy i Litwy. W swej książce "Inna Europa" noblista Czesław Miłosz przypomina ciekawy fakt językowy. Pod koniec XVI wieku, kiedy nikt nie kwestionował potęgi Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w stolicy Wielkiego Księstwa Wilnie najczęściej słyszonym językiem był... białoruski, drugim z kolei był yiddish (czyli żydowski), a polski na trzecim miejscu. Jedynie na Żmudzi i wśród chłopstwa używano autentycznego języka litewskiego, którego renesans miał nastąpić dopiero z końcem XIX wieku. Koniec XVIII-go wieku zbiegł się z końcem I Rzeczypospolitej i tragedią III rozbioru Polski. Dokładnie wtedy, jeśli wierzyć Miłoszowi, Wilno uległo 80% polonizacji. Cóż za paradoks! Okazuje się, że siła polskości nie musi wcale wywodzić się z potęgi materialnej państwa, lecz inne czynniki też mogą grać rolę. Ta ostatnia uwaga powinna uspokoić część rodzimych narodowców obawiających się zgubnych wpływów libertyńskiej Unii Europejskiej.

Gdyby spytać obywateli polskich wnoszących w tych dniach skargę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, czy akceptują członkostwo Polski w strukturach Unii Europejskiej, ich odpowiedź byłaby na pewno pozytywna. Ostatnio pewien sfrustrowany tata z miasta Łodzi zaczął zbierać innych rodziców i

zamierzają wystąpić z pozwem zbiorowym do Trybunału w Strasburgu przeciw państwu polskiemu o odszkodowanie za nieprzemyślaną reformę szkolną, a zwłaszcza za jej chaotyczne wprowadzanie w życie. Możliwe, że wielu z naszych kuzynów oburzy się na brak patriotyzmu u naszego łodzianina, ale to by oznaczało, że kuzynostwu sporo spraw się miesza. Na przykład pełna suwerenność kojarzy im się z bezkarnością lokalnych władz w państwach Unii Europejskiej. Może patriotyzm wielu naszych rodaków jest autentyczny, ale jednak rodem z XIX wieku. Świat taki jaki realnie jest, nie przystaje do ich, raz na zawsze, wyuczonych schematów. Poza tym, po 15 latach członkostwa w Unii wypadałoby się już odzwyczaić od dwoistości widzenia spraw: co dobre dla Unii - to złe dla Polski i na odwrót - Polska górą - to Unia dołuje. Przecież to nieprawda. Decyzja polskiego sędziego, czy celnika dotyczy także nie polskich obywateli Unii. Polski inspektor drogowy jest jednocześnie funkcjonariuszem Unii i także może łupnąć karę niemieckiemu czy francuskiemu kierowcy. My - z własnej woli członkowie Unii Europejskiej - z każdym rokiem mamy coraz mniej powodów, żeby grać rolę albo niezłomnego bohatera, albo (dla kontrastu) wiecznej ofiary wrogich sił, które na nas dybią. Chyba, że dwa pokolenia to wciąż za krótko na taką przemianę. Faktem jest, że jedna trzecia naszych rodaków w kraju boi się dyktatury radykalnej prawicy; jedna trzecia boi się rozsiewania demoralizacji liberalno-lewicowej. Ale na szczęście jest jeszcze ta trzecia część Polaków, która nie ma wyraźnych poglądów i dostosuje się do każdej sytuacji - dobrej i złej. To właśnie z myślą o tych Lechitach Prezes Wszystkich Prezesów, opracował program 500 + i wszystkie jego kolejne mutacje. No i nareszcie, w ten to sposób polska trudna układanka zaczyna się jakoś domykać, ale... może tak mi się tylko wydaje?